

Wstęp

Gdynia – miasto z morza i marzeń. To często powtarzane zdanie nie jest nadużywanym sloganem, lecz w zwięzły sposób wyjaśnia historię budowy gdyńskiego miasta i portu. Rok 1918 był punktem wyjścia w nowym rozdziale dziejów Gdyni i najbliższej okolicy. Przez setki wcześniejszych lat Gdynia była skromną osadą rolniczo-rybacką, której nikt nie przepowiadał poważniejszego rozwoju. I faktycznie w przywołanym 1918 r. mieszkało tutaj zaledwie kilkaset osób. A teraz uwaga – dwadzieścia lat później Gdynia była prawie 130-tysięcznym miastem i jednym z największych portów w basenie Morza Bałtyckiego. Mamy zatem do czynienia z fenomenem – w wymiarze gospodarczym, społecznym czy też urbanistycznym.

Trudno znaleźć na świecie przykład równie spektakularnego rozwoju w tak krótkim czasie.

Miasto jest też niezwykle pod względem architektonicznym - niedoceniana turystycznie Gdynia stanowi jedno z największych skupisk architektury modernistycznej na świecie.

W trakcie zwiedzania przybliżymy najważniejsze gdyńskie atrakcje, wyjaśnimy przyczyny dynamicznego rozwoju, poczynimy też nawiązania do tematyki wojennej i komunistycznej. Zapraszamy!!

Ul. 10 Lutego

Zwiedzanie Gdyni proponujemy rozpocząć od przejścia wzdłuż ulicy 10 Lutego, tędy łatwo można dostać się w okolice kolejnych ciekawych fragmentów miasta, np. Skweru Kościuszki oraz Mola Południowego. Nazwa ulicy nawiązuje do rocznicy Zaślubin Polski z Morzem (10 luty 1920), ale warto pamiętać, że w tym dniu (sześć lat później) Gdynia uzyskała też prawa miejskie.

O walorach ulicy decyduje, utrzymana w modernistycznym stylu, zabudowa. Łatwo przejść obojętnie obok wybitnych architektonicznych realizacji, jednak raz jeszcze przypominamy – Gdynia pod względem ilości modernistycznych obiektów jest miejscem unikatowym. Idee zawarte w tym stylu budownictwa zwięzłe i celnie oddają sentencje wprowadzone w obieg przez czołowych przedstawicieli nurtu. Zatem: „Forma wynika z funkcji” (Sullivan), „Mniej znaczy więcej” (Mies van der Rohe) oraz „Ornament to zbrodnia” (Adolf Loos).

Rzeczywiście, w modernistycznych realizacjach zobaczymy wyraźne odejście od stylizacji i ornamentyki. Trudno też znaleźć nawiązania do któregoś z historycznych stylów. Są za to

świetnie przemyślane harmonia, funkcjonalność i prostota – co nadaje tym budynkom rangę swego rodzaju dzieł sztuki.

Na jakie gdyńskie budynki warto zwrócić uwagę? Na pewno na obiekt o numerze 24, zbudowany w latach trzydziestych XX w. jako siedziba Zakładu Ubezpieczeń Społecznych; od kilkudziesięciu lat budynek znany jest jako gmach Polskich Linii Oceanicznych. Przy



skrzyżowaniu ul. 10 Lutego z ul. 3 Maja znajduje się dawna siedziba Banku Polskiego, nieco dalej monumentalne budynki Poczty Polskiej i Banku Gospodarstwa Krajowego. Takie sąsiedztwo zobowiązuje – gdy budowano nowoczesne centrum handlowe „Batory”, obiekt zaprojektowano w wyraźnym nawiązaniu do cech architektury

modernistycznej. Podobna historia z jeszcze nowszym CH „Kwiatkowski”, przed budynkiem popiersie tej znakomicie dla Gdyni zasłużonej postaci.

Na tej ulicy rozegrały się symboliczne wydarzenia Grudnia 1970 r. W dniu 17 XII 1970 r. przeszedł tędy żałobny kondukt – na drzwiach niesiono ciało zastrzelonego Zbigniewa Godlewskiego, znanego szerzej jako legendarny Janek Wiśniewski. Przypominamy – protest robotników (14-22 XII 1970 r.) przeciwko polityce ekonomicznej władz został krwawo stłumiony. Do tych wydarzeń nawiązują rozsiane w Trójmieście pomniki i pamiątkowe tablice. Patrząc na te wydarzenia w symboliczny sposób, można dojść do wniosku, że z ofiary Grudnia 1970 r. wyrosły porozumienia Sierpnia 1980 r. Znaczenie Gdyni dla najnowszej historii Polski jest zatem trudne do przecenienia.



Następne miejsce – Skwer Kościuszki, również bardzo ciekawy zakątek. To już kolejny etap zwiedzania portowego miasta.

Skwer Kościuszki

W pobliżu kolejne interesujące gmachy wybudowane w duchu architektury modernistycznej. Jak już wyżej wspomniano – Gdynia szczyci się unikatowym nagromadzeniem takich

obiektów. Zwróćmy zatem uwagę na modernistyczne kształty budynku dowództwa Polskiej Marynarki Wojennej.

Przy Skwerze Kościuszki przez wiele lat dumnie przechodniów pozdrawiała tzw. Natasza, czyli Pomnik Wdzięczności dla Armii Czerwonej - rzeźba autorstwa Mariana Wnuka. Po upadku władzy ludowej figurę przeniesiono na gdyński Cmentarz Obrońców Wybrzeża, to miejsce również warte dłuższych odwiedzin. Obecnie przy Skwerze Kościuszki zobaczyć można pomniki poświęcone bohaterstwu polskich żołnierzy (Armii Krajowej i Sił Zbrojnych na Zachodzie) oraz efektownie prezentującą się fontannę.



W pobliżu tablica upamiętniająca gdyński rozdział wizyty Ojca Świętego w Trójmieście w roku 1987. Kulminacją tej pielgrzymki była celebrowanie mszy św. na gdańskiej Zaspie, przyszło tam aż 800 tys. ludzi!!

Wróćmy do Skweru Kościuszki, podczas wojny opisywane miejsce nosiło wymowną nazwę Adolf Hitler Platz. I jeszcze jedna uwaga – potocznie jako Skwer Kościuszki rozumie się obszar od ulicy Świętojańskiej aż do końca pirsu. Nie jest to prawda – początek pirsu wyznacza kres Skweru Kościuszki, a pirs nosi nazwę Molo Południowe i przez jego środek przechodzi Aleja Jana Pawła II. I właśnie Molo Południowe jest następnym etapem spaceru.

Molo Południowe

Najbardziej chyba reprezentacyjny fragment Gdyni, szczególnie popularny wśród odwiedzających miasto turystów. Wraz ze Skwerem Kościuszki molo stanowi wyjątkową oś widokową, widoczny z daleka las masztów zapowiada wiele nawiązań do morskiej tematyki. I tak też jest – przy Molo Południowym (a dokładniej przy Nabrzeżu Pomorskim) cumują bardzo ważne dla polskiej historii morskiej statki i okręty.

Pierwsza jednostka to ORP „Błyskawica”, swego czasu najnowocześniejszy (obok bliźniaczego „Groma”) niszczyciel na Bałtyku, wybitnie zasłużony podczas morskich kampanii II wojny światowej. Obok żaglowiec „Dar Pomorza”, przez kilkadziesiąt lat szkolny statek Polskiej Marynarki Handlowej. Na pokładzie tzw. Białej



Fregaty przeszkolono ok. 14 tys. kandydatów na oficerów. Obok „Daru Pomorza” od wielu już lat cumuje „Bar Pomorza”, w ofercie piwo, dania rybne i inne kulinarne atrakcje. To takie sprytne wykorzystanie zbieżności nazw ☺

W tym miejscu funkcjonuje przystań statków wycieczkowych. Od wyboru do koloru: jednostki Białej Floty, stylizowane galeony czy wreszcie tzw. tramwaje wodne. Rejs po obszarze gdyńskiego portu, wodach Zatoki Gdańskiej, wyprawa do miasta Hel – to godne uwagi atrakcje.

Na krańcu Mola Południowego kolejne ciekawe miejsca. Przy samym nabrzeżu wmurowane w nawierzchnię płyty tzw. Alei Statków Pasażerskich. Od dłuższego czasu Gdynia chlubi się obsługą największych wycieczkowców świata, które regularnie zawijają do tutejszego portu. Jednostki takie jak „Emerald Princess” czy „Vision of the Seas” to prawdziwe pływające



miasta. Na pokładzie ok. 2 - 3 tys. turystów, do tego mnóstwo osób z obsługi. W dniu zawinięcia na Nabrzeże Francuskie podjeżdża kilkadziesiąt autokarów, turyści wsiadają... i jadą na wycieczkę do Gdańska, ewentualnie Malborka lub Sztutowa. Gdynia w pewnym sensie na ucieczkę tych turystów zapracowała, to temat na dłuższe opowiadanie.

Krańiec molo – przed nami falochron, na którym chętnie wygrzewają się kormorany. O tych ptakach też można sporo powiedzieć. Na przykład niedaleko Gdańska zlokalizowana jest miejscowość Kąty Rybackie, w pobliżu której znajduje się największe w Europie skupisko kormoranów czarnych!

Po stronie prawej dwa pomniki – kompozycja „Maszty” oraz kamienny monument honorujący postać Josepha Conrada-Korzeniowskiego, wybitnego pisarza marynistycznego o polskim pochodzeniu. Ciekawe widoki, od lewej strony: Kępa Oksywska (miejsce dramatycznych walk we wrześniu 1939 r.), na horyzoncie wyraźnie zarysowany Półwysep Helski, po stronie prawej malowniczy Klif Orłowski.

W trakcie zwiedzania Gdyni nie sposób uciec od pytania: „Co zdecydowało o tak dynamicznym rozwoju tego miejsca?”. Czynnikiem było sporo, ale za punkt wyjścia należy przyjąć postanowienia Traktatu Wersalskiego – poprzez ustanowienie Wolnego Miasta Gdańska Polska została pozbawiona dostępu do niezależnego pełnomorskiego portu. Dlatego na szczepku sejmowym (ustawa z dnia 23 września 1922 r.) podjęto decyzję o budowie własnego „okna na świat”. Ciekawostka, ten akt prawny liczył zaledwie sześć punktów i został zapisany na jednej kartce!! Lakoniczność postanowień zrodziła potem pewne komplikacje, ale nie „zabito” kluczowej inwestycji przepisami i procedurami.



Port sam się nie zbudował. Powstał dzięki zaangażowaniu i determinacji wielu osób. Kazimierz Porębski, Tadeusz Wenda, Jan Radtke – to tylko niektóre z nich. Najważniejszą postacią był bez wątpienia Eugeniusz Kwiatkowski, ówczesny minister przemysłu i handlu. Jego skuteczność w pozyskiwaniu funduszy na rozwój Gdyni możemy określić mianem

finansowej wirtuozerii. U schyłku okresu międzywojennego Gdynia była najbardziej nowoczesnym portem w basenie Morza Bałtyckiego – tak mniej więcej w skrócie przedstawia się odpowiedź na pytanie o przyczyny gdyńskiego rozwoju.

ORP „Błyskawica”

Okręt zbudowano w latach 1935 - 1936 w brytyjskiej stoczni Cowes. Na współpracę z Wielką Brytanią zdecydowano się po kiepskich doświadczeniach z eksploatacji francuskich niszczycieli ORP „Wicher” i ORP „Burza”. „Błyskawica” – bardzo udana konstrukcja i wielkie zasługi w morskich kampaniach II wojny światowej. Niszczyciel nie wziął udziału we wrześniowej obronie polskiego Wybrzeża, tuż przed wybuchem wojny „Błyskawica” w towarzystwie „Groma” i „Burzy” zostały ewakuowane do Wielkiej Brytanii. Tym samym zrealizowano założenia operacji „Pekin”.

Decyzję krytykowano, porównując nawet ewakuację okrętów do dezercji. Dzięki temu okręty jednak przetrwały i u boku potężnej Royal Navy brały udział w dalszych działaniach II wojny światowej. Zostawione do obrony „Wicher” i „Gryf” zostały zniszczone przez niemieckie lotnictwo już w trzecim dniu wojny.

„Błyskawica” wyróżniła się w wyjątkowo trudnej służbie konwojowej, wzięła udział w morskiej części kampanii norweskiej (1940), w osłonie desantu w Afryce Północnej (1942),

morskiej bitwie pod Ushant (1944). U honorowaniem wojennych zasług było zaproszenie do udziału w prestiżowej operacji „Deadlight”, polegającej na niszczeniu przejętych niemieckich U-bootów. Poniżej przedstawiamy parametry opisywanego niszczyciela:



- Uzbrojenie: 7 dział kalibru 120 mm wz. 34/36 Bofors (3 x II i 1 x I), 2 podwójnie sprzężone działka przeciwlotnicze 40 mm wz. 36 Bofors (2 x II), 4 podwójnie sprzężone nkm przeciwlotnicze 13,2 mm Hotchkiss wz.30 (4 x II), 6 wyrzutni torpedowych kalibru 550 mm z reduktorami dla torped 533 mm (2 x III);
- Wyporność: standardowa: 1975 t, pełna: 2400 t;
- Załoga: 192 osób;
- Prędkość: 39,5 węzłów, według niektórych źródeł aż 42 węzły;
- Zasięg: 3500 Mm przy prędkości 15 węzłów.

Łatwo przeoczyć parametr mówiący o prędkości, tymczasem 39,5 węzła (ok. 70 km/h) to prędkość zdumiewająca również i dzisiaj. Mankamentem „Błyskawicy” był mniejszy zasięg, potężne turbiny parowe o mocy 54 000 KM wymagały wielkich ilości paliwa.

Na pokładzie trasa zwiedzania prowadzi wzdłuż stanowisk bojowych: artylerii głównej, wyrzutni torped, miotaczy bomb głębinowych. Warto też zwrócić uwagę na artylerię przeciwlotniczą oraz miny kontaktowe. Pod pokładem wystawy poświęcone m.in. obronie polskiego Wybrzeża i działaniom polskich jednostek podczas morskich kampanii II wojny światowej. Ciekawe modele okrętów, broń, elementy wyposażenia, jest co oglądać. Mamy też nawiązanie do tragicznej katastrofy smoleńskiej z 2010 r. – jest nim postrzępiona kurtka mundurowa admirała Andrzeja Karwety. Dowódca polskiej floty stracił w tym wypadku życie, kilkanaście dni później na pokładzie niszczyciela uroczystie pożegnano admirała.

Dalsza trasa zwiedzania prowadzi przez pomieszczenia maszynowni, niedługo potem absolutna rewelacja – przejście przez wnętrze kotła. W tym miejscu w temperaturze 2000° C spalano mazut, na okręcie zainstalowano trzy takie kotły. W ogromnej temperaturze krążąca w rurkach woda przechodziła w stan pary o wielkim ciśnieniu, następnie napędzała okrętowe turbiny i mechanizmy. W 1967 r. miejsce miał tragiczny wypadek – w maszynowni pękły

rury, para o temperaturze 400° C zabiła siedmiu marynarzy. Wypadek zatuszowano i dopiero kilkadziesiąt lat później poznano szczegóły tego tragicznego wydarzenia.

Schodami do góry przechodzimy na pokład, potem do sekcji dziobowej. Zwróćmy uwagę na podręczny magazyn amunicji otwarty przy stanowisku artylerii głównej. Podczas boju mogło dojść do zacięcia mechanizmu windy amunicyjnej, wtedy wykorzystywano podręczny zapas 24 pocisków. Trapem w dół schodzimy do wyjścia.

Powyższa treść bardzo ogólnie zarysowała dzieje i charakter okrętu, można na nim spędzić znacznie więcej czasu...

W tym miejscu warto też nawiązać do gdyńskich wątków II wojny światowej. Jako rozwinięty i nowoczesny port, Gdynia była zaciekle broniona przez słabsze liczebnie polskie wojska. Polacy opuścili miasto 14 września, przez kolejnych pięć dni rozgrywał się dramat obrony pobliskiej Kępy Oksywskiej. Niemcy docenili znaczenie zdobytego ośrodka portowego – podczas II wojny światowej działała tu potężna baza Kriegsmarine, m.in. bardzo ważny ośrodek szkolenia załóg U-bootów. Z czysto propagandowych przyczyn zmieniono nazwę miasta, zamiast określeniem „Gdingen” posługiwano się słowem „Gotenhafen”. Zainicjowano też zbrodniczy terror wobec polskiej ludności: aresztowania, egzekucje (masowe mordy w Lasach Piaśnickich) i zsyłki do obozu koncentracyjnego Stutthof.

Z tego miejsca w pierwszy i ostatni zarazem rejs bojowy wyruszył niemiecki pancernik „Bismarck”, został zatopiony (27 maja 1941 r.) po spektakularnym pościgu brytyjskiej Royal Navy.

Zimą 1945 r. rozegrał się dramat ludności niemieckiej. 30 stycznia w tragiczny rejs wyruszył stąd dawny wycieczkowiec KdF „Wilhelm Gustloff”. Finał znany – pościg radzieckiego okrętu podwodnego S-13 (kpt. Marinesko), skuteczny atak torpedowy i śmierć wielu tysięcy cywilów w lodowatych wodach Bałtyku.

Niedługo potem Niemcy wycofali się z Gdyni, wcześniej jednak zniszczyli portowo-stoczniową infrastrukturę. Zostawili też coś jeszcze – zatopiony w głównym portowym wejściu pancernik „Gneisenau”. To kolejna fascynująca historia, praw do wraku zrzekł się Związek Radziecki, a specjalistyczne zachodnioeuropejskie firmy kwestię wydobycia okrętu i odblokowania wejścia określiły jako niemożliwą do realizacji. „Gneisenau” został ostatecznie

podniesiony (wrzesień 1951 r.) wyłącznie polskimi siłami. Odzyskane z kadłuba stalowe płyty posłużyły m.in. jako część fundamentów Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

W pobliżu kolejny ciekawy obiekt – szkolny żaglowiec, obecnie muzeum „Dar Pomorza”.

Dar Pomorza

Następny zabytek nawiązujący do morskiej przeszłości Gdyni. A z początku nic chyba nie zapowiadało tak błyskotliwych dziejów żaglowca. Fregatę zbudowano w 1909 r. (zatem przeszło sto lat temu!) w niemieckiej stoczni Blohm und Voss (Hamburg). Jako „Prinzess Eitel Friedrich” statek służył niemieckiej marynarce handlowej.

Po zakończeniu I wojny światowej w ramach reparacji wojennych przypadł Francuzom, zabrakło im jednak pomysłu na właściwe wykorzystanie tej jednostki. I tak nastał schyłek dekady lat dwudziestych minionego stulecia. W Polsce podjęto decyzję o zakupie nowego żaglowca szkolnego dla potrzeb rozwijającej się Państwowej Szkoły Morskiej. Wysłuzoną



jednostkę „Lwów” wysłano na emeryturę, a m.in. dzięki zbiórce pieniężnej przeprowadzonej wśród pomorskiej społeczności odkupiono od Francuzów znacznie lepszy żaglowiec.

W 1929 r. statek jako „Pomorze” wszedł do polskiej służby, a rok później wprowadzono nazwę „Dar Pomorza” – dla upamiętnienia ofiarności tutejszych mieszkańców. W barwach polskiej marynarki statek odbył 102 rejsy szkolne, przepłynął ok. pół miliona mil morskich i wreszcie chyba najważniejsza informacja – na pokładzie żaglowca wyszkolono ok. 14 tys. kandydatów na oficerów! „Dar Pomorza” jako pierwszy polski statek opłynął świat dookoła, jako pierwszy polski żaglowiec ominął zawsze śmiertelnie groźne skały przyłądka Horn – trudno doprawdy przecenić zasługi tej tzw. Białej Fregaty.

Poniżej kilka liczbowych informacji:

Długość: wzdłuż pokładu - 80 m, z bukszprytem - 93 m;

Wyporność: 2500 t;

Powierzchnia ożaglowania: ok. 2200 m²;

Prędkość: średnia – 5 węzłów, największa osiągnięta – 17 węzłów;

Obsada (załoga): 28 osób załogi, od 150 do 200 praktykantów.

Czas na opis trasy zwiedzania. Po zejściu na pokład warto zwrócić uwagę na szklaną gablotę z banderą „Daru Pomorza”. Tylko dwukrotnie użyto tej wielkiej flagi – podczas przyjęcia statku do polskiej służby oraz kilkadziesiąt lat później, w trakcie pożegnania zasłużonego żaglowca. Dlaczego tylko dwukrotne użycie? Wyjaśnienie zawiera się w dodatkowym małym herbie Pomorza Gdańskiego, wyhaftowanym w lewym dolnym rogu. Międzynarodowe przepisy dopuszczały tylko jeden herb na banderze, oglądana flaga nie spełniała zatem tych wymagań.

Obszerne pomieszczenie nazywane jest międzypokładem, tutaj spali uczestniczący w szkolnych rejsach słuchacze Państwowej Szkoły Morskiej. Młodzieńców rozpieszczała energia i fantazja, potrafili więc podcinać linki podtrzymujące hamaki kolegów. Czym się to kończyło wiadomo, niespodziewanym upadkiem i śmiechem towarzyszy podróży... Hamaki zobaczyć można w bocznej części pomieszczenia, po stronie drugiej fotografie opisujące bogatą historię „Daru Pomorza”.

W kolejnym pomieszczeniu prezentowane są wystawy czasowe, o ważnej dla Pomorza Gdańskiego tematyce. Przechodzimy do maszynowni. Krótco po przejęciu statku przez stronę polską podjęto decyzję o montażu pomocniczego silnika. Dodatkowy napęd ułatwiał manewrowanie w kanałach i basenach portowych. Dieslowski silnik o mocy 430 KM zamontowano kosztem miejsca dla kilkadziesiątu kandydatów.

Za maszynownią kolejne pomieszczenie, magazyn lin i żagli. Od wejścia mocno czuć nietypowy, intensywny zapach – to woń smoły drzewnej (dziegciu), używanej do konserwacji ożaglowania. Warto zerknąć na gablotę z przykładami żeglarskich węzłów, każdy ma swoją nazwę i zastosowanie. I ciekawostka, falista linia widoczna na burcie to oznaczenie zewnętrznego poziomu wody, zatem tylko najwyższym turystom wystawałyby czubki głów.

Schodami przechodzimy na wyższy poziom, gdzie mieszkali oficerowie statku. W kuchni specjalne przegrody na szklanki i miski – bez nich przy najmniejszej fali z naczyń zostałyby tylko szklane okruchy. Po lewej stronie szczególna kajuta, tu przez kilka lat mieszkał Karol Olgierd Borchardt, oficer, kapitan żeglugi wielkiej, jak też znakomity pisarz marynistyczny.

Ze słusznym ponad dwu-metrowym wzrostem łatwego życia na ciasnych statkach z pewnością nie miał. I wreszcie tzw. Salon Komendanta – nieco większe pomieszczenie wypełnione pamiątkami i trofeami ze służby „Daru Pomorza”. Po stronie lewej niewielkie portrety przedstawiające kolejnych dowódców statku. O każdej z tych postaci można napisać



fascynującą książkę, takie też zresztą były pisane, np. książka o Konstantym Maciejewiczu „Kapitan kapitanów” autorstwa Marka Koszura. Po lewej stronie wiośło z Szanghaju – pamiątka ze słynnego rejsu dookoła świata. Cenne są też trofea uzyskane w prestiżowych regatach Cutty Sark. O każdym elemencie zresztą można tu sporo poopowiadać.

Korytarzem i schodami przechodzimy na pokład rufowy, tam zapasowe koło sterowe. Niełatwe było utrzymanie „Daru Pomorza” na właściwym kursie. Nawet przy dobrej pogodzie koło sterowe obsługiwało dwóch silnych marynarzy, podczas sztormów do takiego koła angażowano aż czterech krzepkich młodzieńców. Warto też popatrzeć na maszty fregaty. Od dziobu: fokmaszt, potem grotmaszt, na końcu bezanmaszt. Codzienna poranna gimnastyka polegała na wspinaczce na czubek masztu, to wysokość ok. 40 m! Od zgrania załogi, sprawności w przeciąganiu lin i żagli zależały losy całej jednostki. Jedna osoba straciła życie podczas prac w gąszczu olinowania – osiemnastoletni Konstanty Dominiak (w jakim roku).

Stromymi schodami schodzimy na pokład i przechodzimy do części dziobowej. Ciekawym urządzeniem jest znajdujący się tu kabestan. W widoczne w bębnie otwory wtykano tzw. handszaki i potem cierpliwie podnoszono kotwicę. Warty uwagi jest też bukszpryt, czyli wystająca z dziobu belka. Jej zadanie polega m.in. na zwiększeniu powierzchni ożaglowania.

Z górnych partii żaglowca dobrze widać rozległą przestrzeń Basenu Prezydenta. To właśnie akwen, przy którym cumują opisane w tym przewodniku jednostki. Wszystkich basenów wykopano w gdyńskim porcie aż 12 (jeden dzisiaj nie istnieje), co świadczy o rozmachu w budowie tego miejsca.

W otoczeniu Basenu Prezydenta dominuje strzelista bryła nowoczesnego „Sea Towers”, zdaniem wielu ta konstrukcja wyraźnie zakłóca modernistyczną harmonię gdyńskiej miejscowości. Przez pewien czas był to najwyższy mieszkalny budynek w Polsce (wys. wyższej wieży 125 m, z masztem prawie 142 m), ale ten tytuł został utracony na rzecz wrocławskiego Sky Tower (212 m), wyższy jest też warszawski Żagiel.



Ostatnim etapem zwiedzania jest kuchnia, przez okienne otwory zobaczyć można ogromne kotły i inne elementy wyposażenia. W kuchni pracowano bez przerwy. Za dnia trzykrotnie przygotowywano posiłki dla około dwustu osób, a w nocy wypiekano chleb. I to koniec zwiedzania „Daru Pomorza”.

Powyższy tekst oczywiście tylko skromnie zarysowuje możliwą do przedstawienia tematykę, długo można opowiadać choćby o dziejach następcy (czyli „Daru Młodzieży”), żeglarskich węzłach czy też o przygodach poszczególnych marynarzy.

Po zejściu ze statku kierujemy się na lewo, w stronę budynku Oceanarium.

Oceanarium

Największe wodne ZOO w Polsce jest z pewnością miejscem wartym odwiedzin, nie możemy jednak uciec od pewnych uwag i zastrzeżeń. Wizyta w okresie między majem a sierpniem niesie spore ryzyko – placówka jest wtedy przez turystów oblegana i w panujących wewnątrz hałasie i ciasnocie doprawdy trudno o jakikolwiek kontakt z bajecznym bogactwem wodnej przyrody. Polecamy wizytę w okresie posezonowym – cisza i spokój. W sezonie trzeba też swoje odstać w kolejce do kasy, bywa, że nawet 1,5 godziny. Zgłaszamy również zastrzeżenie do poziomu cen biletów wstępu, stanowczo za wysokie w stosunku do proponowanych warunków zwiedzania. W naszym przekonaniu muzea stanowią najślabsze ogniwo turystycznej branży i gdyńskie Oceanarium jest niestety tej tezy potwierdzeniem.

Dość narzekań, przechodzimy do zwiedzania bardzo ciekawej przecież placówki. Muzeum jest częścią Morskiego Instytutu Rybackiego, instytucji zasłużonej dla polskiej nauki. Pierwsza część ekspozycji zahacza o problematykę ochrony przyrody i ściśle z nią związaną eksploatację bogactw mórz i oceanów. Wypchane foki: szara i pospolita. W powszechnym

mniemaniu większe ssaki w Bałtyku nie występują. A to nieprawda, w naszym morzu egzystują trzy gatunki fok (szara, pospolita, obrączkowana). Nazwa może wprowadzać w błąd, ale to właśnie foki pospolite są najbardziej zagrożone wyginięciem. Znakomite rezultaty



w ochronie tych sympatycznych ssaków uzyskała helska placówka – Stacja Badawcza MIR, szerzej znana jako Fokarium. W Bałtyku występują również morświny – kuzyni delfinów. Czy uda się

uratować ich populację, tego nie wiemy.

W kolejnej gablocie albatros wędrowny (rozpiętość skrzydeł największa wśród współcześnie żyjących ptaków!), dla kontrastu zobaczymy tu też pingwina czyli nielota. Ciekawym eksponatem jest ptak o sympatycznej nazwie „głuptak”. Po stronie lewej wystawa gadów. Zaskakują ogromne wymiary żółwia kareta i żółwia zielonego.

Mijamy gabloty z przedstawicielami ryb występujących w poszczególnych morzach i oceanach. W gablocie ostatniej: ryba piła, rekin młot i jesiotr. Ten ostatni okaz jest szczególnie, jeszcze kilkadziesiąt lat temu te wielkie ryby (długość do 4 m, masa do 350 kg) dość powszechnie występowały w bałtyckich wodach, jednak wszystkie zostały wyłowione.

Przechodzimy do następnej sali, czas na kontakt z żywymi stworzeniami. Ponieważ raz na jakiś czas aranżacja wewnątrz ulega tutaj zmianie, mogą wystąpić pewne różnice między opisem a oglądanym przez turystów stanem faktycznym. Będziemy starać się na bieżąco korygować treść niniejszego przewodnika.

Po prawej stronie przestronne terrarium, w nim krokodyl krótkopyski, przedstawiciel jednego z najmniejszych znanych gatunków tych gadów. Nieco dalej nerodie – groźnie wyglądające węże występujące na obydwu amerykańskich kontynentach. Nie są jadowite, jednak w sytuacji zagrożenia plują wyjątkowo śmierdzącą cieczą. Taką zapachową bronią posługują się też nasze rodzime zaskrońce, udając padlinę wydzielają nieprzyjemną woń.

Gadów ciąg dalszy, tym razem żółwie błotne, podlegające w Polsce ścisłej ochronie. W naturalnym środowisku te powolne gady żyją ponad 100 lat. Ciekawostka, w niektórych rejonach Polski żółwie błotne określane są jako „żelazne żaby”. I wreszcie ryby. Jedną z

najciekawszych w całej placówce jest okazały prapłetwiec, ryba dwuśrodowiskowa, która potrafi oddychać powietrzem atmosferycznym.

Od niedawna w gdyńskiej placówce goszczą węgorze elektryczne. W akwarium powinniśmy zobaczyć trzy okazy. Żyjąc w naturze taki węgorz potrafi wytworzyć napięcie nawet 600 V, wystarczające do pozbawienia życia człowieka! Obok aksolotle meksykańskie – fascynujące stworzenia, które większą część życia spędzają w stanie larwalnym.

Kolejne akwarium – łatwo bez większego zainteresowania minąć białe, dość niepozorne rybki. Byłby to spory błąd, bo widziane tu ślepczyki jaskiniowe to wyjątkowo ciekawe stworzenia. Rybki nie mają oczu. Nie są im potrzebne, gdyż ich naturalnym środowiskiem są ciemne jaskinie. Kolejna ciekawostka, małe ślepczyki rodzą się z oczami, lecz te potem zarastają.

W następnym akwarium – strzelczyki. Nazwa jest bardzo trafna, rybki podczas polowania strzelają wodą w owady, trafione ofiary spadają do wody, gdzie są oczywiście pożerane. Tuż obok niepodzielnie panuje energiczny zwierzak, żółw jaszczurowaty. Nie dajmy się zwieść pozorom, to bardzo agresywne stworzenie, które potrafi nawet odgryźć palec! Sąsiedztwo też ciekawe – żółwiak chiński, również drapieżnik o wybujałym temperamentem. Na niego warto zwrócić szczególną uwagę, to żółw bez skorupy, jej rolę pełni stwardniała skóra.



Schodami przechodzimy na wyższe piętro, tam tzw. Sala Bałtycka. Najciekawszym elementem wyposażenia jest plastyczna mapa Morza Bałtyckiego, z zaznaczeniem wysp, otaczającego akwen lądu, ujść rzek itd. Wyobraźnię poruszają głębiny – miejsce najgłębsze to tzw. Głębia Landsort (459 m ppm). Pamiętajmy jednak, Bałtyk to płytkie morze z przeciętną głębokością 52 m. To niewiele w porównaniu do np. Morza Czarnego, gdzie średnia głębokość wynosi 1315 m. Mapa pokazuje też połączenie naszego morza z oceanem, przez wąskie i płytkie Cieśniny Duńskie. Ich niewielka przepustowość jest jedną z przyczyn niskiego zasolenia bałtyckich wód. Inne eksponaty z tej sali opowiadają o problemach zanieczyszczeń morskiego środowiska oraz o etapach kształtowania się Bałtyku. Warto się

przekonać, nasze morze jest młode, liczy sobie zaledwie kilkanaście tysięcy lat. Koniecznie należy popatrzeć przez okna – z jednej strony wyraźnie zarysowana linia Półwyspu Helskiego, z drugiej – malowniczy Klif Orłowski.

Przechodzimy do sali następnej, schodami w dół, dwa poziomy niżej. W tym pomieszczeniu sporo ryb znanych z naszych rzek i jezior: okonie, szczupak, sum, liny, karasie. Ale nie tylko, od pewnego czasu dumą placówki jest dostojna ośmiornica o imieniu Karolina. Niestety,



zazwyczaj kuli się w kącie i jest łatwa do przeoczenia. Rzadko w obliczu turystów rozwija rozłożyste ramiona. Nieco dalej akwarium z ogromnymi rozgwiazdami. Warto też zerknąć na bajecznie kolorowe skrzydlice, spore plataksy, ciekawa jest też najeżka – rybka o interesujących zachowaniach obronnych.

Młodszym gościom szczególnie podobają się mureny – wężowate, agresywne i drapieżne stworzenia. A w wielkim akwarium (już bliżej wyjścia) wesoło śmigają dwa rekiny rafowe, przy dnie myszkuje rekin bambusowy, leniwie przemieszcza się tzw. goliat, ciekawa ryba – w naturalnym środowisku osiąga masę nawet 600 kg! Na pożegnanie seleny, kanciaste rybki, roztaczające wokół siebie specyficzną poświatę.

Następna sala opowiada o bajecznym bogactwie świata raf koralowych. Zobaczymy tutaj groźnie wyglądające igielniki, morskie koniki czy wreszcie błazenki – znane z filmowej roli w historii o tytule „Gdzie jest Nemo?”. Popatrzmy też na homara, łodziki (to jedyne na świecie głowonogi ze skorupami) oraz wychylające się z podłoża węgorze ogrodowe.

Przechodzimy na poziom najniższy, tam ciekawie zaaranżowana tzw. Sala Amazońska. W otwartym akwarium wielkie płaszczki – to niebezpieczne ryby, zatem absolutnie nie wolno wkładać rąk do wody. W zamkniętych (ze słusznych powodów) zbiornikach inni sympatyczni mieszkańcy – arapaima (ta ryba potrafi polować nawet na ptaki), krwiozercze piranie i wreszcie dwie potężne anakondy. To gatunek jednych z największych węży na świecie. Gady mogą osiągnąć rozmiar nawet 12 metrów i wagę 250 kg!

Ostatnie pomieszczenie to Sala Mokra, tu można włożyć dłonie do otwartych akwariów. To wielka uciecha dla dzieci, które z wielką ochotą głaszczą i macają pływające w zbiornikach jesiotry, flądry i babki bycze. W sali przezornie umieszczono podajniki z papierowymi ręcznikami – po tak bezpośrednim kontakcie z wodną przyrodą można się szybciej doprowadzić do porządku ☺

Okolice miejskiej plaży

Po zwiedzaniu Oceanarium proponujemy spacer w kierunku Kamiennej Góry. W tym celu należy przejść wzdłuż tzw. Basenu Jachtowego, kolejnego miejsca o ciekawej historii. Dzieje basenu zaczęły się w 1936 roku, przez wiele kolejnych dziesięcioleci był to jeden z największych portów jachtowych w Polsce – dzisiaj z miejscem dla 250 łodzi jest przystanią największą. Dobrze wyposażone nabrzeża (Nabrzeże Beniowskiego oraz Nabrzeże Młodych Żeglarzy) zapewniają turystom komfort i wygodę.

W pobliżu basenu widoczny Wydział Nawigacji Akademii Morskiej. Przy tym budynku dwa pomniki: Kazimierza Porębskiego (przedwojennego orędownika budowy gdyńskiego portu) oraz Leonida Teligi (to pierwszy Polak, który samotnie jachtem opłynął świat).

Warto popatrzeć na jachty – niektórych jednostek nie powstydzilyby się mariny jachtowe z najbogatszych krajów świata.



Ciekawa jest też pobliska plaża, kilka lat temu wydatnie powiększona. Przy brzegu stale goszczą stada łabędzi, a nieco dalej znakomity plac zabaw – naszym zdaniem jeden z najlepszych w Polsce!!

Z plaży niedaleko już do tzw. Bulwaru Nadmorskiego im. Feliksa Nowowiejskiego, przypominamy postać – był znakomitym kompozytorem, m.in. autorem melodii do słów słynnej „Roty”. Długim na ponad 1,5 km bulwarem przejść można do rezerwatu „Kępa Redłowska”. Jednym z walorów tego miejsca jest malownicze, klifowe wybrzeże. Po drodze sporo ławek, można oczywiście odpocząć i przy okazji chłonąć piękno morskiej przyrody.

Przy bulwarze, u stóp Kamiennej Góry, ciekawa placówka muzealna – Skansen Uzbrojenia Morskiego i Lotnictwa. Tam prezentacja wielu wykorzystywanych przez polską flotę broni, od XVII-wiecznych armat aż po pociski raketowe. Ciekawym eksponatem jest działo z helskiej baterii im. H. Laskowskiego, szczególnie zasłużonej podczas kampanii wrześniowej. Warto tu zajrzeć.

Widoczne w kilku miejscach schody prowadzą na szczyt Kamiennej Góry – to już ostatni etap zwiedzania Gdyni.

Kamienna Góra

Strome schody zapowiadają niełatwą wspinaczkę – i faktycznie wejście na szczyt Kamiennej Góry wymaga sporego wysiłku. Nagrodą za trud jest znakomita panorama gdyńskiego portu i najbliższych okolic. Jesteśmy na szczycie



morenowego wyniesienia, wysokiego w tym miejscu na 52 m. Natomiast Kamienna Góra rozumiana jako obszar stanowi najmniejszą dzielnicę Gdyni, uchodzącą za miejsce wyjątkowego prestiżu. Przedwojenna willowa zabudowa objęta została prawną ochroną. Ciekawą możliwością jest spacer wzdłuż wąskich uliczek, ale to temat na osobną

wyprawę.

Wróćmy do punktu widokowego. Patrząc w kierunku wschodnim widzimy Zatokę Gdańską, nieco na lewo Zatoka Pucka (granice są umowne, zazwyczaj jako granicę między zatokami podaje się linię między cyplem helskim a Kamienną Górą lub Klifem Orłowskim). Doskonale widać wyraźnie zarysowany Półwysep Helski – wąski, lecz fascynujący fragment naszego kraju. Helskiej tematyce poświęcamy osobny przewodnik.

Warto się też odwrócić i podejść do krawędzi zachodniej – z tego miejsca zobaczyć można obszary stoczniowe, z m.in. wielką suwnicą bramową – jednym z największych tego typu dźwigów na świecie. W centralnej części wyniesienia wielki, podświetlany nocną porą krzyż. Widoczny z daleka stał się charakterystycznym elementem gdyńskiego pejzażu. W pobliżu kamień

www.gdanskur.pl



z napisem „Obrońcom Wybrzeża 1939 r.” Nieco niżej park, bardzo ładny, choć nieco zapuszczony. Stanowczo za dużo w nim betonu. Od 2010 r. park upamiętnia Lecha i Marię Kaczyńskich.

To już koniec gdyńskiej wędrówki. Miasto młode i nowoczesne, pod wieloma względami fenomen. Jak widać i w takim miejscu, o stosunkowo krótkiej historii, można bardzo ciekawie spędzić czas. A przecież niemało w Gdyni innych obszarów, również wartych odwiedzin. O tych atrakcjach piszemy poniżej.

Orłowo

Malowniczy fragment Gdyni o wybitnie rekreacyjnych walorach. Jeszcze w okresie międzywojennym zbudowano tu sporych wymiarów molo – o długości 430 m. Niewiele



zatem ustępowało sopockiej konstrukcji. Obecnie długość orłowskiego pomostu wynosi 180 m. W pobliżu obiekt znany jako Scena Letnia Teatru Miejskiego w Gdyni. W sezonie letnim prezentowane są tutaj spektakle teatralne, w ciekawej, bo plażowej, scenerii. W Orłowie chętnie wakacje spędzał nasz znakomity literat – Stefan Żeromski. Do dzisiaj zachowała się odwiedzana przez niego willa, w której obecnie

organizowane są liczne przedsięwzięcia kulturalne.

W krajobrazie okolicy dominują fascynująco surowe kształty Klifu Orłowskiego. Stromy brzeg rozciąga się na dystansie 650 m. Warto skusić się na wyprawę: wzdłuż morskiego brzegu u podnóża klifu, powrót – górą, wzdłuż krawędzi urwistego brzegu. Oczywiście zachować należy niezbędną ostrożność. Widoki z klifu – kapitalne. W bliskim sąsiedztwie tereny rezerwatu „Kępa Redłowska”, jednego z najstarszych na ziemiach polskich. Sporo też atrakcji dla miłośników militariów – bunkry oraz dobrze zachowane stanowiska ogniowe 11 Baterii Artylerii Stałej. Zatem wiele możliwości w tej części Gdyni, przy dobrej pogodzie można tu aktywnie spędzić cały dzień.



Oksywie i Babie Doły

Ten fragment gdyńskiej przestrzeni jest szczególnie ciekawy dla osób zainteresowanych historią II wojny światowej. Najcenniejszy zabytek Oksywia to kościół p.w. św. Michała

Archaniola. Dzieje tej świątyni sięgają XIII w., jeszcze czasów panowania księcia Świętopełka. Na murach kościoła ciekawe epitafia, upamiętniające polskie okręty zatopione podczas II wojny światowej. Przy świątyni cmentarz, na którym pochowany został m.in. Antoni Abraham, wybitny działacz kaszubski. Oksywie pełniło ważną rolę w obronności przedwojennej Polski, na tym obszarze działała kluczowa baza Polskiej Marynarki Wojennej. Rozegrał się tutaj również dramatyczny rozdział



kampanii wrześniowej 1939 r. W trakcie zacieklej obrony Kępy Oksywskiej życie straciło ok. 2 tys. polskich żołnierzy, dowódca płk Stanisław Dąbek popełnił samobójstwo.

Proponujemy spacer wzdłuż klifowego wybrzeża. Widoczne dwa wielkie obiekty o militarnym przeznaczeniu. Na terenie portu wojennego torpedownia- tzw. „Formoza”. Na wysokości Babich Dołów ruiny torpedowni z czasów II wojny światowej – prezentują się wyjątkowo malowniczo na tle surowej morskiej scenerii. W okolicy sporo bunkrów z okresu II wojny światowej.



Kolibki

Kolejna gdyńska dzielnica, w której walory przyrodnicze ciekawie komponują się z wątkami historycznymi. Zwiedzanie proponujemy rozpocząć od otoczonej pasami ruchu wysepki. Znajdziemy tam odwołanie do istniejącej w tym miejscu od poł. XVIII w. świątyni p.w. św.



Józefa. Kościół został zniszczony przez Niemców jesienią 1939 r., dzisiaj tylko ceglany obrys przypomina o istnieniu tego sakralnego obiektu. W pobliżu stary cmentarz, większość pochówków miała miejsce przed II wojną światową. W następnym etapie warto zwiedzić kompleks parkowy. Te tereny należały kiedyś do znanych rodów: np.

Radziwiłłów, Przebendowskich i wreszcie Sobieskich. Do dzisiaj w parku zachowały się ciekawe nawiązania do żony wodza wiedeńskiej wiktorii – „Grota Marysieńki” (ceglane fragmenty murów) oraz „Dąb Marysieńki”. W parku kilkusetletni drzewostan. Pałac po licznych przebudowach nie zawiera już wielu walorów architektonicznych, na pewno jednak malowniczo komponuje się z parkowym otoczeniem. Z parku blisko do plaży – tam możliwość przejścia do Sopotu lub w kierunku przeciwnym – do Orłowa.

Cmentarz Obrońców Wybrzeża

Położona w dzielnicy Redłowo nekropolia kryje w sobie swego rodzaju przekrój wojennej i nieco późniejszej historii Gdyni. Cmentarz składa się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej znajdują się nagrobki polskie, drugą przeznaczono na pochówek żołnierzy radzieckich. W polskiej części liczne odwołania do obrony Wybrzeża z 1939 r. – groby poległych żołnierzy i ich dowódców: Stanisława

Dąbka, Kazimierza Pruszkowskiego,

Włodzimierza Steuera. Jedna kwatera zawiera

szcątki ekshumowanych ofiar mordu

piaśnickiego. W okresie jesień 1939 – wiosna

1940 w tych położonych za Wejherowem

lasach hitlerowcy wymordowali 12 tys. ludzi. Z

nekropolii odczytamy też cienie polskiej historii – groby marynarzy i oficerów

zamordowanych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i tzw. Informacji Wojskowej.

Wśród nich grób Zbigniewa Przybyszewskiego, dowódcy baterii artyleryjskiej im. H.

Laskowskiego. Zatem jak na wstępie zaznaczyliśmy – w nekropolii odwołania do

skomplikowanej, wielowątkowej historii naszego kraju. Zwiedzanie tego fragmentu Gdyni

warto połączyć z historyczno-przyrodniczą wyprawą na tereny rezerwatu „Kępa Redłowska”.

